

Emilia Nowak
MAGNIFICA

PAPARAZZI

“A ci, którzy walczą o wolność, mają rację.”

– U.S. Marine

Dedykowane wszystkim moim wrogom.
Przeegraliście, **ja wygrałam.**

☆ 1 ☆

Dawno, dawno temu za bezkresnym błękitnym oceanem i wzgórzami Hollywood pewien Król, który był tak wyjątkowy że był jedyny na całą epokę i cały świat, powiedział, „Dla artysty ważne jest zachowanie decydującego wpływu na własne życie i własną twórczość.” A zatem artysta musi być wystarczająco samodzielny, pozostać silny i niezależny. To fakt. Jestem paparazzo— tak mnie zwa. Działam solo.

Opowiem wam jedną rzecz: nikt mnie nie lubi. Gównu mnie to obchodzi. Po prostu lubię jak coś się dzieje. A wtedy działo się dużo. Był rok 1964. Zanosiło się grubo na początek wojny w Wietnamie.

W owym czasie dręczyły mnie niepokojące sny, co tu dużo mówić? Były niczym ciężkie sny cukiernika. Pamiętam jeden taki:

Czuję biel. Widzę czern. Z głębi przestrzeni wydobywa się ciemny głęboki brąz— a z niego duży, drewniany stół, kwadratowy. Z lewej pojawia się biblioteka. Szereg regałów wypełnionych jest kolorowymi księgami.

Przez stół idzie MJ, światowa gwiazda muzyki pop. Ubrany jest w białą marynarkę i dzwoniaste spodnie, które w tyle, na łydkach, rozcięte są na całą długości. Ma także biały kapelusz z fikuśnym fioletowym piórkiem. Dziwna rzecz: MJ jest małych rozmiarów, jakby pomniejszony- a stół gigantyczny. Na blacie stoją, naprzeciwko siebie, dwie okrągłe misy— akwaria. Wypełnione po brzegi klarowną turkusową wodą.

MJ nadchodzi. Przechodzi śmiało pomiędzy dwiema misami. Gdy nagle, z jednej, wyskakuje fluorescencyjna animowana rybka w technicolorze- Mo! Czym prędzej udaje się do drugiego akwaria po filiżankę cappuccino. Rybka płąsa swym ciałkiem w takt muzyki. W szalony swing idą odnóża a zwłaszcza mały paluszek od płetwy.

Mo! dochodzi do miejsca i podchwycza swe cappuccino z głębi wody, zaciąga się aromatem i powraca do siebie. Jedną z płetw osadza na talii, a w drugiej trzyma filiżankę. Przechodzi tak tuż przed Jacko. MJ dziwi się—na tyle, że rozszczepia się klatkowo- na pół, dalej na trzy połówki. Jednak za chwilę powraca do siebie i w całości pokonuje swą drogę do końca. Z krawędzi stołu rzuca się w głębię,

prosto przed siebie, w stronę biblioteki. Siłą napędu ją obala. Wydobywa się promieniste, przenikliwe BIAŁE światło—

Okazało się, że przeżywałem to marzenie senne na drzewie w nowojorskim Central Parku. Wkrótce do moich uszu dotarł dźwięk.

“Przepraszam! Przepraszam pana!”

Zacząłem się budzić i zauważyłem małego chłopca stojącego pod drzewem.

“Ma pan najnowszą gumę do żucia Bradley’a?”

„Hej ?!” Nadal spałem.

Smarkacz nie dawał za wygraną, “Pytam, czy ma pan gu—”

“Spieprzaj główniarzu!”

Dłużej już nie spałem. Dzieciak nawiewał co sił w nogach. Żywiłem głęboką nadzieję, że nie zjawi się za chwilę jego matka.

Zeskoczyłem z drzewa. Jak powiadają włosi, *È ora di togliersi i guanti bianchi*—czas usunąć białe rękawiczki.

Pamiętam jak cholernie wtedy wiało. Zacząłem podążać najkrótszą uliczką, by jak najszybciej wynieść się stamtąd. Mijałem co kawałek miejscowych ludzi. I tak wy dostałem się na ulicę.

Wkroczyłem na Miasto, Nowy Jork, szedłem przed siebie. Mimowolnie chłonałem kolorowy street look ludzi na ulicach—oryginalny, jednak tendencyjnie masowy. Co chwila mijałem podobizny gwiazd—zdjęcia i malunki, na murach, ulicznych lampach,

betonowych ścianach domów, dosłownie w-s-z-ę-d-z-i-e.

Lata sześćdziesiąte należały zdecydowanie do MM i MJ. Było ich całkiem sporo.. A tak właściwie niewyrobionych podobizn wszelakich gwiazd czy kawałków fałszywej imitacji Króla Popu. Lata wszędobylskiej muzyki, wszędobylskiej popkultury i kolorowego stylu.

Śmiało pokonywałem obszerną miejską ulicę- po prawej miałem mur w pionowe biało-niebieskie pasy z wielkimi nalepionymi plakatami twarzy jednej z gwiazdek: Latakii.

Pracoholicy w przeciwieństwie do alkoholików są dumni ze swego nałogu. Muszę przyznać, iż jestem fanatykiem swojej pracy. Informacja to władza.

Zawsze byłem zainteresowany fotami. Pamiętam jak dziś- jako junior wszedłem do sklepu z aparatami. Wśród wielkich, ciężkich i drogich aparatów przyuważyłem jeden sympatycznie wyglądający. Trochę amatorski—ale był już mój. To była pierwsza miłość. Facet za ladą zapakował go sprawnie. I tak kupiłem swój pierwszy w życiu sprzęt. Taaa.. Strzelałem wtedy fotki wszystkiemu co się rusza.. dosłownie wszystkiemu. Motyle, parkowe ławki.. Śmiecie rynsztokowe.

A teraz- gdy jestem tak stary—gdybyście mnie tylko widzieli, na karku dobra trzydziestka—na celownik obieram piękne damy, PUF! Właśnie ująłem jedną lady i dalej podążałem swą ulicą.

Normalny człowiek nie zauważa prawdziwych znanych osobistości, gdy przechodzi przez ulicę. Paparazzo dostrzega trzech, czterech. I właśnie, dostrzegłem, jakąś kobietę za bardzo owiniętą w chustę. SZUS- znowu zawiąło nieco mocniej wiatr porwał chustę, bożemu światu ukazała się piękna MM. Sprzęt miałem już przygotowany. PUF! PUF! PUF! PUF! PUF! Rzucałem ujęciami prosto w MM. Ludzie na ulicy dopiero co się przebudzali. Gwiazda próbowała uciekać, jednak była dobrze zablokowana. Raz dwa opuściłem zbiorowisko- miałem pierwszorzędny materiał.

☆ 2 ☆

Wyciszona biała ogarniająca zewsząd postacie przestrzeń. Ja, junior stoję naprzeciwko Obłądnego Rycerza. Przyjmuję wszystko to co dostaję.

“Kim jesteś?” Pytam, zdaje się, mężczyznę ubranego w, zdaje się, niebiesko- różowy kostium—frak.

“Jestem obłądnym rycerzem”. Odpowiada persona o niebieskiej twarzy.

“Obłąkanym?”

“Obłądnym!! Och!, och!, och!” Krąży.

Wtem przybliży się do moich oczu. “Czyż w niebieskim nie jest mi do twarzy?” Krąży.

Pytam, “Dlaczego tańczysz?”

“Taniec to radość, taniec to śpiew, taniec to życie!” Znowu krąży. Zachęca mnie. “No, łaskawco, zatańcz teraz ze mną!”

Porywa mnie w tany. Tańczymy.

“No cóż, kochaneczku, nie idzie tobie to tak dobrze jak mi. Sam popatrz.” Prezentuje a zatem jak powinienem TO robić dobrze. “No, łaskawco, proszę jeszcze raz!!”

Porywa mnie znowu i tańczymy.

“Więcej subtelności, więcej delikatności, więcej niuansów!! Och!, och!, och!”

Obudziłem się w łóżku, w moim pokoju, konkretnie zlany potem. Te cholerne sny nie opuszczały mnie ani na krok.. Co mogły znaczyć?? Odrzuciłem kołdrę i udałem się czym prędzej do łazienki.

☆ 3 ☆

Ślizgałem się pomiędzy ulicami Manhattanu. Dotarłem w końcu do miejsca, więc przystanąłem. Spojrzałem w górę, dookoła wysokie drapacze chmur. Dostrzegłem modernistyczno-rokowy sztyl: „CITY JUNGLE”.

Wszedłem do wieżowca z sztyldem.

Wyszedłem z windy. Od razu widać byłem w redakcji, ruch z pośpiechem przedzierał się od jednej osoby do drugiej, ogółem jedno wielkie zamieszanie. Podobało mi się tu. Bardzo. Na dodatek po chwili jeszcze bardziej, bo podszedł do mnie mój przyjaciel Mito.

Odezwałem się, “Dzięki, że załatwiłeś mi tą pracę.”

“No, jeszcze zobaczymy co z tego wyniknie- choć ze mną. Oprowadzę cię i wdrażę.”

Zabraliśmy nogi za pas i popędziliśmy dookoła zwiedzając redakcję, która wyglądała jak istna klatka ze szkła. Ściany szklane, drzwi szklane. Przepływ

informacji był tam szalony i czysty- chyba właśnie przez te szyby.

Mito jak zawsze dawał mi kilka dobrych rad: “Kontakty to podstawa. Musisz mieć dużo znajomych, mniej lub bardziej konkretnych. Ale generalnie licz na siebie. Musisz być niezależny.”

“Jasne.”

“Musisz wiedzieć, gdzie możesz przypadkiem wpaść na ludzi. Dobra rada- opłacaj kelnerki, kwiaciarki i szatniarzy, żeby dostać cynk gdzie bawi się celebryta.”

Przystanął. Pokazał na lewo jakieś okienko. Szklane oczywiście. “Tam jest kasa Władymira. Jeśli masz gorący temat, to znaczy story z pierwszej ręki, uderzasz od razu do niego. On bierze foty, ty kasę.”

“A można z tego jakoś wyżyć?”

“Żartujesz?” Uśmiechnął się z politowaniem. “Od razu widać, że jesteś zielony. Kupę szmalcu stary. Jeśli oczywiście jesteś wystarczająco bystry.. Chodźmy dalej, do konferencyjnej.”

Ruszyliśmy. Ciągnął dalej: “Za specjalny temat, serię zdjęć, możesz dostać nawet sto dolarów. Gazety takie jak *Stylo* i *Hot Girl* płacą piętnaście do dwudziestu pięciuset za właściwe tematy.”

Podszedł naprędce do jakiejś tablicy korkowej i przybił kartkę, którą do tej pory trzymał w ręku. Już szliśmy dalej.

Kontynuował. “Trochę poważniejsze szmatławce, takie jak *Eye*, *On Top*, czy po prostu *City Jungle*, płacą

około trzech tysięcy. Jednak w przypadku super tematu, dziesięć i więcej.”

“Tak naprawdę to chyba wszystko tu zależy od szczęścia. Jak myślisz?”

“To nie prawda, szczęście to jakieś trzydzieści procent, reszta to umiejętności wypracowane przez lata.”

“A tematy?”

“Proszę bardzo: typowe tabloidowce to gwiazda łapie gumę, dostaje mandat, obcas jej się łamie na chodniku albo kupuje torebkę za pięć tysięcy.”

Uśmiechnął się radośnie na samą myśl: “A żeby nie było słodko, alkoholowe ekscesy też się sprzedają. Ostatnio na Lubango można liczyć, zawsze zrobi coś fajnego. Poza tym zdjęcia śmieszne, ktoś zrobi głupią minę.”

“A sprawa prywatności tych osób?”

“Słuchaj Jeff, albo chcesz to robić albo nie. Praca to praca. Trzeba z czegoś żyć. Nikt nie zarzuca modelkom jak pokazują pełną dupę w skąpych gatkach.”

“No jasne, tylko—”

Chciałem się bronić, jednak Mito był wyjątkowo silnym dziennikarzem, musiał skończyć swoje.

“Czy pseudo aktorkom które liżą się w filmach, za to paparazzi to tacy źli ludzie.. Słuchaj, jeśli coś jest za bardzo kontrowersyjne to na dziewięćdziesiąt procent nigdzie się nie ukaże.”

“Tak??”

“Weźmy na przykład zdrady- nie warto robić, bo i tak najpewniej wylądują w szufladzie.”

“Dlaczego?”

“Proste, ludzie procesy wytaczają, a prawo pozwala im je wygrywać.”

“Acha.. A co znaczy, że ktoś „zdjął” temat?”

“Też proste, to materiał nigdzie nie ukazany. Leży w redakcyjnej szufladzie. Na przykład sprzedany za piętnaście tysięcy. Kupuje się takie materiały po to, żeby nikt inny ich nie publikował.”

“I nie czytał.”, Dodałem.

“Właśnie. Natomiast jeśli na fotach jest jakiś polityk zaprzyjaźniony z naszą redakcją, to chowamy po prostu takie zdjęcia do szuflady. Tyle.”

“A jeśli redakcja nie przepada za kimś?”

“To naturalnie można ją zaszantażować fotami, proponując układ: my ich nie opublikujemy, a ty będziesz z nami współpracować.”

“Fajnie.”

“Dwa tygodnie temu byliśmy w posiadaniu zdjęć nowojorskiego senatora, gdy ten całował się z babsztylem i nie była to wcale jego żona.”

Sapnąłem.

“Luz, zdjęcia nie poszły do druku, za to w kolejnych numerach pojawiały się newsy, które sprzedawał nam na wyłączność. Mieliśmy go w garści. Ależ był wścickły.” Mito się roześmiał.

Rozejrzałem się po przestronnym wnętrzu na środku którego stał długi drewniany stół. Za nim siedzieli dwaj dziennikarze.

Mito zwrócił się do mnie. “Poznaj proszę dwójkę fantastycznych dziennikarzy.”

Teraz odezwał się do dwójki, “Jefferson Lee, nasz nowy paparazzo.”

Ci powstali z siedzisk i powędrowali w naszą stronę.

Mito przedstawił mi koleśi. “Po prawej Exeter.”

Czyli dziennikarz, który wyglądał zupełnie jak gdyby połknął stojący mikrofon. Wymieniliśmy kleszczowy uścisk dłoni.

“Bardzo mi miło,” Mniej było miło mojej spłaszczonej dłoni.

“Oraz Jinxi.”

To głupie imię idealnie pasowało do tego milusińsko wyglądającego faceta.

“Bardzo mi miło,” Dla odmiany jego dłoń nie zmiażdżyła mi mojej, lecz przekazała dziennikarski ciepławy pot.

Mito zagadał do sztywniaka: “I co, w końcu rozwiązała się ta sprawa Kate-Ford?”

“A, to była tylko kaczka dziennikarska.”

“No, tak właśnie obstawiałem.”

Próbowałem odgadnąć o co chodzi.

Exeter mi wytłumaczył. “Ktoś puścił bujdu, dziennikarskie gówno. Jak zawsze.”

“A publika lubi zjadać takie gówienka,” Dodał Jinxi.

“Masz szczęście, bo tutaj toczy się życie najlepszych nowojorskich dziennikarzy i fotoreporterów. *Jungle* zarządza także dwójką mniejszych magazynów ilustrowanych.”

“Oraz trójką popularnych brukowców,” Dorzucił sztywniak.

Jinxi wtrącił “A gdzie nasz editor?”

“Muram?”

W tej chwili do konferencyjnej wszedł redaktor naczelny.

“O wilku mowa,” podsumował sztywniak.

To tu widziałem go po raz pierwszy. Muram wyglądał.. młodo, świeżo i zachęcająco. Od samego wejścia świdrował wszystkich wzrokiem. Przemówił: “Dostrzegam nową twarz.”

“Tak, będzie się tu zjawiać od czasu do czasu.”

“Tak, wiem Mito- generalnie sam go zatrudniłem- jestem tu naczelnym, pamiętasz?”

Wkładałem wtedy wszystkie siły w to, ażeby wyrwać się spod hipnotyzującego wzroku naczelnego.

Odezwał się do mnie w końcu, “Młody, przynieś coś to pogadamy. Rób jakiegokolwiek zdjęcia ludzi, byle tylko nie wyglądali jak jelenie tuż przed zbliżeniem maski auta.”

To miał być żart? Jakoś się nie śmiałem, pozostała trójka rechotała swawolnie.

Muram podszedł do stołu. Zebrał kilka kartek. “Zbieram cały czas raporty, czekam do czwartej. Tymczasem!” Pokierował się do wyjścia.

Spojrzałem na Mita. “I już?”

“Witamy w *CITY JUNGLE*”

Zaniepokoiłem się. “Czy on czasem nie jest za młody jak na naczelnego?”

Exeter podrzucił mi frazę. “Dostał tą redakcję po mamusi. Ma jeszcze jedną małą w LA.”

I wszystko było jasne.

Dziękuję za przeczytanie!

Książka ukaże się najpierw w języku angielskim,
wydana przez Kindle Direct Publishing, dostępna na
AMAZON zarówno w miękkiej oprawie, jak i w eBooku.